TYGODNIK KATOLICKI

1864. Grodzisk, 3. Czerwca. № 23.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

X. LEON PRZYŁUSKI,

Z Boskiego Zmiłowania i z łaski św. Stolicy Apostolskiéj

ARCYBISKUP

GNIEŹNIEŃSKI I POZNAŃSKI

Legat Urodzony, Prałat Domowy Ojca Świętego, Assystent Tronu Papiezkiego, Patriciusz Rzymski, *itd. itd. itd.*

—

Czcigodnemu Duchowieństwu i wszystkim Wiernym obu Naszych Archidiecezyi Pozdrowienie i Błogosławieństwo w Chrystusie Panu!

Posłaliśmy Wam, Najmilsi, lata zeszłego wesołe orędzie o świętéj tysiącletniéj pamiątce zaprowadzenia wiary chrześcijańskiéj w krajach naszych, i wspólnie z Wami radowaliśmy się w Panu, że Namiestnik Chrystusowy na ziemi, Papież Pius IX., raczył z tego powodu, a na proźby Nasze, obdarzyć Odpustem jubileuszowym obie archidiecezye, gnieźnieńską i poznańską. Nie mała zaiste była radość Nasza, kiedyśmy się dowiedzieli, jako Czcigodni Kapłani, powolni na głos Arcypasterza swego, trzódki swoje w błogosławionym tym czasie w świątyniach Pańskich na missye zgromadzali, aby je zdrowym pokarmem słowa Bożego i Łask niebieskich nakarmić; i jako lud wierny z dalekich stron z wielką ochotą i pobożnością serca dążył do Kapłanów swych, aby z ich rąk brać oczyszczenie od grzechów i przeobfitych skarbów Miłosierdzia Bożego stać się uczestnikiem. Niechaj będzie Bóg pochwalony i dzięki mu wszyscy składajmy za one dary i dobrodziejstwa, które nam niegodnym raczył zesłać czasu jubileuszowego.

Pragnieniem wielkiém pragnie dusza Nasza dziś znowu do Was przemówić, aby się podzielić z Wami uczuciami wdzięczności ku Bogu i wesela w Nim, i aby Was wezwać do spólnéj z Nami ofiary dzięków. Niepojęty albowiem i nieogarniony w Miłosierdziu swojém, Pan i Bóg nasz, dał Nam tego lata doczekać pięćdziesiątéj rocznicy Kapłaństwa Naszego, która na dzień czwarty miesiąca Czerwca przypadając, przywodzi Nam na pamięć on moment najszczęśliwszy w życiu, któregośmy pierwszą złożyli Ofiarę Niepokalanego Baranka.

Do Was, Najmilsi, naprzód o tém posełamy wiadomość, boście Wy sercu Naszemu najbliżsi, jako synaczkowie Nasi najmilejsi, jako trzódka wielce od Nas umiłowana, jako wesele i korona wszystkich uciech i pragnień Naszych. Więc wzgórę serca podnosząc, spólnie też z Nami wychwalajcie Pana, albowiem „Błogosławiony Bóg, który nie odrzucił modlitwy mojéj i miłosierdzia swego odemnie, ... chodźcie, słuchajcie wszyscy, którzy się Boga boicie, a będę powiadał, jako wielkie rzeczy uczynił duszy mojéj. . . Psalm śpiewajcie, imieniowi jego: dajcie cześć chwale jego. Wszystka ziemia niechaj ci się kłania, i niechaj ci śpiewa o Boże: niech psalm śpiewa imieniowi twemu.“ (Ps. LXV.)

Zrywa się dusza z radości na wspomnienie onych Łask i dobrodziejstw, których Nam Pan przez lat pięćdziesiąt Kapłańskiéj godności używać, acz niegodnym, dozwolił. Od Chrystusa albowiem poselstwo wziąwszy, otrzymaliśmy przez włożenie rąk Biskupich, moc opowiadania Ewangelii i sprawowania Sakramentów świętych. A Duch św., którego przysłał Zbawiciel, udzielił nam dzielność darów swych niebieskich, abyśmy świątobliwie ten urząd wielki odprawować mogli. W miłosierdziu swojém wyniósł Nas nadto Pan Bóg na tę godność Arcybiskupią, abyśmy jako Apostół nauczą, rządzili cząstką Kościoła pieczy Naszéj poruczoną, (Dz. ap. XX.) i byli stróżem i pasterzem zbawienia Waszego, Przewodnikiem i Ojcem Kapłanów Waszych.

Najkosztowniejszą zaprawdę cząstkę dziedzictwa swego oddał Pan Bóg w ręce Nasze, i długiego nam wieku użyczył do używania dóbr i bogactw jego niebieskich. Dziękując mu za to z głębokości serca Naszego, z trwogą zarazem i bojaźnią wspominamy Sobie, iż Nam „liczbę trzeba będzie złożyć z włódarstwa Naszego“ (Łuk. XVI. 2.), iż „przełożeni za dusze ludzkie zdać sprawę mają Bogu.“ (Żyd. XIII. 17.). „O nie odrzucaj mię Panie, wołamy na to wspomnienie z Psalmistą, o nie odrzucaj mię Panie czasu starości méj, gdy ustanie siła moja, bo w tobiem Panie nadzieję miał, niech nie będę pohańbion na wieki.“ (Ps. LXX.). „Nie oddalaj miłosierdzia twego odemnie, miłosierdzie twoje i prawda zawsze mnie broniły.“ (Ps. XXXIX. 12.).

Wiek podeszły, któregośmy z Łaski Boga się doczekali, zapowiada Nam bliskość dni Naszych ostatnich; przeto już stojąc nad grobem, w który zgrzybiałe kości Nasze będą złożone, ku Wam obracamy myśl i serce Swe, aby nie zostawić Was bez pociechy i nadziei. Ciężkie albowiem za dni tych przyszły utrapienia tak na Kościół Boży jak i na nas, i ręka Pańska dotknęła nas srodze; a wy, patrząc jako łódka, którą płyniemy, ciskana bywa falami, strwożeni i w zwątpieniu wołacie z Apostołem: ratuj nas Panie, ratuj, bo giniemy!

Najmilsi! nie utonie łódka nasza, choćby najzajadliwsze w nią biły bałwany, jeźli Chrystus, Jezus i Pan nasz, będzie z nami na łódce. Apostołowie święci, płynąc razem z Mistrzem swym na morzu, myśleli, gdy się stało wielkie wzruszenie wody i łódka wałami się okrywała, że śpi Zbawiciel. (Mat. VII. 24.). Podobnie w dziejach Kościoła Bożego jak i w dziejach narodów chrześcijańskich bywają czasy, w których się zdaje, jakoby Boska wszechmocność i sprawiedliwość przestała rządzić w świecie; w których ostatnie fundamenty wiary i życia społecznego zachwiane, ruiną grożą i zniszczeniem wszystkiego, co stało dotychczas; w których grzesznik i niewiara tryumfując woła z urąganiem się na lud wierny: A gdzież jest teraz Bóg Twój, w którym nadzieję swą pokładałeś? Jest jednak Opatrzność święta, i czuwa nad nim, jako czuwał Chrystus na łódce, gdy już miała utonąć. Przeto też słowem tegoż Chrystusa Pana odzywamy się do Was, którzy w ucisku swym trwożycie się i lękacie: „czemu bojaźliwi jesteście i małéj wiary,“ bo on „wstawszy rozkaże wiatrom i morzu i stanie się uciszenie wielkie.“ (Mat. VIII. 26.).

Sędziwy Arcypasterz Wasz mocną na tamten świat zabierze z Sobą nadzieję, że na łódce, któréj ster w ręce Mu był oddany, jest i będzie Zbawiciel z Wami. A nadzieję tę pewną bierzemy z dni długich, któreśmy z Wami przeżyli, i z pociech, których nam Bóg dał się w leciech podeszłych doczekać. Idą wprawdzie straszne i coraz silniejsze wichry naprzeciw fundamentom, na których Kościół Boży i wszelkie społeczeństwo ludzkie jest zbudowane, ale pośród powszechnéj ciemności i zamięszania, ukazują się od czasu do czasu znaki, zapowiadające bliskie zwycięstwo Prawdy, a pohańbienie jéj nieprzyjaciół. Więcéj już dziś albowiem żywéj wiary w wybranych Pańskich; pobożność wyraźniejsza; cześć ku Kościołowi i sługom jego powszechnieja, niżli za lat, które pamiętamy z młodości. Duch ludzki, smutne przeszedłszy koleje dróg własnych bez Boga, zmierza, acz zwolna, do źródła żywéj wody, w którém jedynie jest Zbawienie. Otwórzcie oczy i patrzcie, jako niwa życia kościelnego, po ciężkiém jéj spustoszeniu zeszłego stulecia, zieleni się coraz piękniejszym kwiatem poświęcenia i ofiar: jako pobożne zgromadzenia zakonne we wszystkich świata stronach coraz liczniéj się rodzą; jako nowi Apostołowie od narodu idą do narodu, aby światło Ewangelii roznosić; jako wreszcie miłosiernych instytucyi dziś siła wszędzie, aby wszystkim zgoła potrzebom cierpiącéj ludzkości miłościwą nieść pomoc.

A opowiadającWam o tém, co pociesza ducha i podnosi go, nie możemy utaić ani przemilczeć onych uciech serca, które Wy, Czcigodni Kapłani i ukochane owieczki Nasze, Swą powolnością w posłuszeństwie, Swą wiarą i gorliwością w służeniu sprawie Kościoła z dnia na dzień Nam przynosicie. Cieszymy się albowiem mocno temu, że znaczny zastęp gorliwych Kapłanów rokrocznie w ćwiczeniach duchownych się zaprawia, aby sami ożywieni i poświęceni, mogli i drugim nieść poświęcenie. Cieszymy się i urządzeniem missyi dla ludu wiernego, z których naprawa idzie obyczajów i umocnienie we wierze. Błogosławimy równie Boga, że nam dał doczekać wskrzeszenia i w naszych Archidiecezyach, tak męzkich jako i żeńskich klasztorów, które zawsze były i są obronnym zamkiem Kościoła św., jeźli w nich reguła pierwotna jest w zachowaniu.

Mile tak samo przywodzimy Sobie na pamięć pobożne Konferencye Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, tak męskie jako i niewieście jego gromadki, które coraz gęściéj po miastach i miasteczkach naszych się szerząc, ubogim do domu litościwych posełają opiekunów, a uczynkami miłosierdzia chrześcijańskiego Błogosławieństwo Boże i cnót pomnożenie po parafiach roznoszą. Z tegoż uczucia miłości bliźniego wyszły w stołeczném mieście Poznaniu czcigodne stowarzyszenia czeladzi i wyrobników miejskich, które będąc pod opieką Kościoła, Matki naszéj swiętéj, dzielny z niéj biorą ratunek w potrzebach duszy równie jako i ciała.

A jak wyrazić Wam radość serca na wspomnienie, że Wy sami będąc niemożni i w niedostatku, ochotnie grosz swój oddajecie, aby przyjść w pomoc uciśnionemu Ojcu chrześcijaństwa? Gotowość Waszą w tych ofiarach przypomina odległe a najświetniejsze czasy wiary przodków naszych, którzy królestwo swe oddali pod opiekę świętéj Stolicy Apostolskiéj i na znak hołdu powinnego, swém i potomków imieniem świętopietrze składali. Niechaj Wam Bóg zapłaci, że groszem swym dajecie świadectwo czci ku Następcy Chrystusowemu, w obec niewiary i złéj woli, która na zgubę jego się sprzysięgła, i że wielkiemu acz bardzo utrapionemu sercu Piusa IX. nie małą z nim posełacie pociechę.

Co mówić o onych triumfach, które Kościół Boży za dni naszych w Stolicy obchodził Piotrowéj? Kiedy albowiem Stolica ta Święta stała się na po-

dobieństwo skały morskiéj, w którą nieustające i gwałtowne burze uderzają, by ją zetrzeć i skruszyć do szczętu, Papież Pius IX., od Chrystusa na téj skale postawiony, aby strzegł i bronił owiec jego, opuszczony od wszelkiéj mocy ziemskiéj, zawstydził i poraził majestatem władzy swojéj wszystkie zgoła nieprzyjacioły kościelne. Gdy bowiem napastnik stał już prawie pod murami jego miasta świętego, puściznę mu wziąwszy Piotrową, i gdy pycha bezbożnemi zwycięstwy rozzuchwalona już świętokradzką wyciągała rękę po koronę królewską na głowie jego, w ślepocie swéj rozumiejąc, że skończyły się rządy Namiestnika Chrystusowego na ziemi, — na głos oto Piusa IX. zbierają się po dwakroć w Rzymie Biskupi, z najodleglejszych stron kuli ziemskiéj przychodząc, w licznym jak rzadko, i świetnym zastępie, aby wyznać przed całym światem, jako w jedności i posłuszeństwie pragną żyć i pozostać z następcą Xięcia Apostołów, a jako z niéj moc i siłę swą biorą.

Świetne to i okazałe zebranie Biskupów w onych dniach ucisku i poniżenia Kościoła wielkim, zaprawdę, było jego triumfem, i iście za sprawą Bożą się stało. Bóg albowiem wszechmogący takie od czasu do czasu w dziejach kościelnych czyni znaki, aby po nich drogi jego Opatrzności świętéj były poznane, a wybrani utwierdzali się we wierze, że i bramy piekielne téj opoki, na któréj on Kościół swój zbudował, nie przemogą nigdy. Tenże Bóg miłosierny po zebraniu Biskupów zgotował nadto Oblubienicy swéj drugi triumf, bo nie inaczéj jedno triumfem godzi się nazwać dni powrotu Biskupów z Rzymu do swych diecezyi. Wiadomo Wam bowiem, z jakiemi oznakami czci i uwielbienia wierni wszystkich diecezyi przyjmowali wracających swych Ojców do domu, jako głośne i szczere im dzięki czynili za wyznanie posłuszeństwa i jedności z świętą Stolicą Apostolską, i jako tym sposobem sami z swéj strony zdali przed światem świadectwo hołdu i uległości ku Następcy Piotrowemu.

Tego wszystkiego, co Wam opowiadamy, sam byliśmy naocznymi świadkami, bo na zawołanie Piusa IX., lubo nie żądał ani rozkazywał, udaliśmy się po dwakroć do jego Stolicy, mimo wieku podeszłego i uciążliwości podróży. Było to z powodu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny, i po raz wtóry dla kanonizacyi świętych męczenników Japońskich. Nigdy w życiu nie zapomniemy onych chwil uciech i radości, któreśmy u stóp Ojca powszechnego w jego mieście wiecznem na on czas przeżyli. I do dziś stoi Nam przed oczyma wspaniała postać Piusa IX.; miłość i cześć, którą był otoczony; jego dobroć bez granic, wiara nareszcie i ufność w zwycięstwo Kościoła. Przechowujemy dotychczas w pamięci jego słowa, które do Nas, Biskupów zebranych, był wyrzekł, bliskość tego zwycięstwa zapowiadając z weselem: „Na najpewniejszéj nadziei, mówił on, i ufności wszelakiéj opieramy się, że Najświętsza Panna to sprawi, iż święta Matka, Kościół Boży, wszystkie pokona przeciwności, błędy wszelakie porazi, po wszech narodach zakwitnie, i że wszyscy błąkający się na ścieszkę Prawdy wrócą, i stanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz.“ (Bulla Ineffabilis VIII. Decembr. 1854.).

Tak mówił Pius IX., w świętych uniesiony radościach, i ciesząc się, że Jemu téj łaski Bóg użyczył, iż odwieczne i powszechne podanie o Niepokalaném Poczęciu Najświętszéj Maryi Panny mógł za artykuł wiary ogłosić. Ale i w obec nieszczęść, które za dni jego przyszły w ziemiach Włoskich na Kościół, zwiastuje on nam równie nadzieję tegoż zwycięstwa ostatecznego. Tak bowiem odzywa się w allokucyi z XXX. Września 1861., w któréj żale swe ogłasza na gwałty i grabież w sąsiednich diecezyach spełnione: „Boską mamy obietnicę, iż Chrystus Pan aż do skończenia wieków będzie z Kościołem swoim, i że bramy piekielne nigdy przeciw niemu nie przemogą, i dla tego pewni jesteśmy, że Bóg obietnic swoich dotrzyma, i że dziwne rzeczy sprawiwszy pokaże, jako ta nawałnica poruszona była, nie dla zanurzenia, ale raczéj dla podwyższenia Kościoła.“

Pobudzajmy się, Najmilsi, przykładem i słowem Namiestnika Chrystusowego na ziemi, i miejmy ufność w Bogu i nadzieję mocną, że on nas bronić i zasłaniać będzie w nieszczęściach, któremi się trwożą dusze Wasze. Nie lękajcie się i o świątynię domu bliskiego nam, lubo ciężko za dni naszych, doświadcza jéj Pan Bóg, tak, iż można do niéj zastósować te słowa pisma świętego: „chcą odmienić Panie obietnice twoje i wytracić dziedzictwo twoje i zawrzeć usta chwalących cię, i zgasić sławę Kościoła i ołtarza twego.“ (ks. Esther XIV. 9.). Nie upadajcie jednak na duchu, a w modlitwie szukajcie pomocy i pewnego ratunku. Modlił się już za nas Piotr nasz Pius IX., w uroczystéj processyi prowadząc z sobą wszystek lud Rzymski do cudownego obrazu Zbawiciela. Podobnie i Biskupi Francyi wymownem słowem pobudzali trzódki swe do spólnéj z Ojcem Świętym modlitwy. Za przykładem Ojców i przewodników swych poszli też bracia nasi we wierze z Francyi, Belgii i Niemiec, uroczystemi uchwałami na zebraniach swych w Mechlinie i Frankfurcie nad Menem, wszystkich zgoła powołując do modlitwy. Pewną przeto ufność miejmy, że Bóg w miłosierdziu swém przyjmie prośby Kościoła swego na ziemi.

Te są nadzieje i pociechy, które Wam na dzień uroczysty pięćdziesięcioletniéj rocznicy Kapłaństwa Naszego posełamy, aby do dusz Waszych strapionych i uciśnionych wielce wlać wesele i po-

krzepić je ufnością. Ale pomnijcie na to, że nie ma wesela, jedno w Chrystusie i Kościele jego świętym, jako i budowanie nadziei tylko na wierze świętéj spocząć bezpiecznie może. Bo, „jeżeli Pan nie zbuduje domu, mówi Psalmista, próżno pracowali, którzy go budują.“ (Ps. CXXVI.). Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego, a resztę, czego Wam potrzeba, da Pan miłosierny. Którzy w nim nadzieję pokładają, nie słabieją, a niepożyteczno odstąpić zakonu i sprawiedliwości Bożéj. „Błogosławiony więc niech będzie Bóg i Ojciec Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia, a Bóg wszelakiéj pociechy, który nas cieszy we wszelkiém utrapieniu naszém, abyśmy mogli i sami cieszyć te, którzy są we wszelkim ucisku, przez napominanie, którém i sami bywamy napominani od Boga.“ (II. Kor. I., 3—4.).

Kończąc wreszcie to pisanie, żegnamy Was Najmilsi, jako żegnał Tobiasz syny swoje, i odzywamy się jego słowem: „Słuchajcie synowie moi ojca waszego: służcie Panu w prawdzie, a starajcie się, żebyście to czynili, co mu się podoba. I synom waszym przykażcie, aby czynili sprawiedliwość i jałmużnę: żeby pamiętali na Boga, i błogosławili go na każdy czas w prawdzie i ze wszystkiéj siły swojéj.“ (ks. Tob. XIV., 10—11.).

Naostatek stanowiąc, aby to pismo było z ambon czytane w czasie wielkiego nabożeństwa w Niedzielę, która jest drugą po Świątkach, błogosławimy Was Czcigodni Kapłani, i ukochane owieczki, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Dan w pałacu Naszym Arcybiskupim w wigilią Wniebowstąpienia Pańskiego, Roku Pańskiego 1864.

† *Leon, Arcybiskup.*

r. w.

940. D. P. *X. Kubalak.*

KORESPONDENCYE.

(Kor.) **Rzym.** Ostatni poszyt 340. pisma *Civiltà cattolica* zamieszcza na stronie 484. ustęp mowy mianéj przez Ojca św. dnia 24. Kwietnia o prześladowaniu Kościoła w Polsce. Umieszczamy ten artykuł w dosłowném tłomaczeniu całkowicie, chociaż wolno nam przypuścić, że tak wersyą Civilty jak i poprzednie zamieszczone w *Le Monde, La France* i w innych dziennikach nikt nie może podać za autentyczne: sam fakt podniesienia głosu przez Ojca św. w tak ważnéj sprawie jest tak wielkim, że zmiana jednego lub drugiego wyrazu żadnego nie ma znaczenia. Czy słowo mniéj, czy więcéj, szczegół ten znika zupełnie, bo stoi fakt, że Ojciec św. *ex cathedra Petri* potępił postępowanie cara Alexandra w uciemiężonéj Polsce. Civiltà pisze:

„Smutne położenie i ciężkie prześladowanie katolicyzmu w Polsce musiały na się zwrócić baczną uwagę Najwyższego Arcykapłana, a Jego Świątobliwość z apostolską swobodą i nieustraszoną stałością, którą zawsze łączy z łagodném sercem i umysłem mądrym, podniósł głos donośny, by zgromić jak należy, takie zgrozy, nieuchybiając przecież względom Carowi winnym. Sądziliśmy na razie, że jest obowiązkiem naszym udzielić tylko treść przemowy, jak ją *Giornale di Roma* był ułożył, i którąśmy na stronnice 353. podali. Ale ponieważ czasopisma: *Debato, Patrie, Gazette du Midi*, i wiele innych tak kraju naszego, jako i zagranicznych, przez swych mniéj wiernych korespondentów zwiedzione, nadzwyczaj przeistoczyły mowę Ojca św., nie na konsystorzu, jak się niektórym śniło, ale w sali propagandy, i wmięszały wyrazy, które nigdy nie były powiedziane, fałszując, albo zupełnie zmyślając po swéj myśli, sądzimy się być obowiązanymi udzielić mowę w całéj dokładności, z jaką była zatrzymana od tego, który słuchając jéj, zapisał prawie wszystkie jéj własne wyrazy z wielką wiernością.

Ojciec św. wziął przedmiot jéj z ewangelium Niedzieli przypadającéj i rozpoczął ją słowy, które Zbawiciel nasz wyrzekł po ostatniéj wieczerzy, tj.: iż Duch św. przyszedłszy na świat, ludzi karać będzie o niedowiarstwo, a w dalszym ciągu dodał:

„„Liczne są zaiste i najjaśniejsze dowody prawdy wiary św., najświetniejsze przykłady nam podane. A przecież i teraz nie ma na świecie zakątcika, począwszy od najwyższych krain, w którychby nie było małego hufcu, albo i całego wojska tych nieszczęśliwych, który od siebie odrzucili największe swe dobro, Wiarę! Na zawstydzenie ich Pan Bóg ukazuje sługi swoje, którzy wiarę te krwią swoją zapieczętowali: a między niemi powinniśmy w dniu dzisiejszym i na tém miejscu wspomnieć i św. Fidelisa z Sigmaringen, a potém tylu innych, którzy wyszedłszy z tego kollegium propagandy rozproszyli się po świecie, aby w pocie swym ogłosić i krwią swoją zapieczętować Ewangelią!“

„Teraz zaś Pan Bóg karze niewiarę świata dodając te dwie służebnice, które dziś, choć w rozmaitym stopniu, cześć ółtarzów otrzymują. Bł. Frańciszka od pięciu Ran we własném swém utajeniu została świetnym przykładem zaprzenia się saméj siebie, pokory i najsurowszéj pokuty, potwierdzając wiarę prawd niebieskich zupełną próżności światowych pogardę. Wiel. Marya Małgorzata Alacoque cała ogniem niebieskim zapalona, usiłowała prowadzić świat cały do wykonywania przepisów wiary przez miłość ku Najśw. Sercu Jezusowemu.“

„Prośmy więc Pana Boga, aby raczył za przyczyną tych dwóch Świętych oświecić naszych zbłąkanych Braci i dać wreszcie kościołowi ten pokój, którego my wszyscy pragniemy.“

„A tu sądzę, iż rzeczą jest stósowną oświadczyć mój żal z powodu wiadomości udzielonéj przez publiczne czasopisma, któréj bez nowego potwierdzenia niechciałbym dać wiary. Sądzę jednakże, iż dobrze będzie, nie ukrywać go, będąc otoczony tylu osobami, abym nie był zmuszonym sobie samemu wyrzuty czynić: *temihi! quia tams.*

„Jest monarcha potężny, w Europie nie katolik, który, biorąc pretext z nieszczęsnego powstania podniesionego przez pewną część poddanych swych, usiłuje z gruntu wywrócić wiarę katolicką w téj krainie. Oprzeć się tému nieprawemu powstaniu i przygnieść je, jest Jego prawem, jak również świętém i nietykalném prawem jest Jego poddanych, choćby zbłąkanych, wolne ich wiary wyznanie! Nie! prześladując katolicyzm nie ustala się wierność ku książętom świeckim, ona jest córką sprawiedliwości: téj sprawiedliwości, którą kościół katolicki wszystkim swym synom w sumieniu nakazuje zupełną oddawać wszystkim prawym władzom. A zatém rzeczą jest nie tylko nieprawną, ale i nie mądrą prześladować katolicyzm, aby bunt przytłumić. Ale teraz nadto nam udzielono taki fakt prześladowania, który przewyższa wszystkie zamachy najzajadliwszych wrogów Chrześcijaństwa, którzy choć Chrześcijan zabijali, przecież nigdy nie ważyli o władzy stawiania siebie na miejsce najwyższych kapłanów rozdawaniem lub odbieraniem władzę duchowną. Teraz zaś mówią, iż odebrano pewnemu biskupowi władzę nad jego diecezyą: jakoby władza duchowna była podrzędną jakiéj, choć najwyższéj, władzy świeckiéj. Kościół katolicki otrzymał tę władzę od Boskiego naszego Zbawiciela: on ją prawem własném wykonywa: a ci, którym ona jest powierzona, będą ją zawsze wykonywać, czy to spokojnie na swych stolicach siedząc, czy w więzieniach kajdanami obciążeni, czy będąc zmuszeni kryć się w jaskiniach podziemnych.“

„Prośmy więc Bracia! aby Pan Bóg oświecił tego monarchę. Prośmy go też, aby biedni katolicy, którzy wyrwani ze swych parafii i ze swych domów zapędzeni są na wygnanie do krajów niegościnnych bez wszelkiéj religijnéj pomocy, oprócz téj, którą z towarzystwa Aniołów swych stróżów mają, zachowani byli statecznie w wyznawaniu Jezusa Chrystusa!“

Tymczasem podnosząjąc i oczy i ręce do nieba błogosławię wam. Błogosławię naprzód tym wszystkim, którzy się uczczeniu Najświętszego Serca Jezusowego poświęcili. Błogosławię i tym duszom, które albo w obwodzie murów domowych, albo i za niemi usiłują z powołania o nabycie najcelniejszych cnót. Błogosławię wszystkim prosząc oraz Pana Boga, aby liczba tych, którzy dobrowolnie oczy swe przed światłem prawdy zamykają, przynajmniéj zmniejszoną została, jeśli nie może być zupełnie zniesioną.“

„Benedictio Deo omnipotentis, Patris et Filii et Spiritui S. descendat super vos et maneat semper.“

(Koresp.) **Gniezno** dnia 31go Maja 1864.

W historycznym tutajszym kościele św. Jerzego zakończyło się dzisiaj majowe nabożeństwo, ku czci Naszéj Królowéj zarządzone. Kościół św. Jerzego, który równie jak piękna i poważna gotycka katedra dawnych prymasów ze zwłokami św. Wojciecha,

na górze Lecha stoi, jest pewnie najstarszym naszym pomnikiem dziejowym, bo to dawna gontynia pogańskich przodków, którą Mieczysław I. na kościół chrześcijański zamienił. Dziś wszakże już tylko fundamenta mają przeszłość tysiącletnią, bo w zeszłym wieku rozebrano zrujnowany kościół i na dawnych fundamentach nową wzniesiono budowę. Siostry miłosierdzia, którym władza duchowna oddała ten kościół ku wyłącznemu użytkowi, pięknie go przez cały miesiąc Maj z właściwym sobie smakiem przystrajały. W naukach codziennych rozbierali klerycy tutajszego praktycznego seminaryum rozmaite cnoty chrześcijańskie, do których naśladowania zachęcali na wzorze Niepokalanie Poczętéj. Wszelakoż mimo to, że starano się jak najbardziéj o uświetnienie nabożeństwa, że klerycy dobrze opracowane i piękne miewali nauki, zastanawia niepomału, że udział wiernych nadzwyczaj był mierny w tych wieczornych nabożeństwach. Schodzili się zaś wierni prawie wyłącznie z wyższych klas; prawdziwe mieszczaństwo prawie wcale nie było reprezentowane. Gdy jednakże niepodobna mieszkańców Lechickiego grodu posądzać o brak pobożności, bo Gniezna wcale nie można nazwać niereligijném miastem, zdaje się, iż przyczyną miernego udziału wiernych w nabożeństwie przypisać należy téj okoliczności, iż się za rychło, bo już o 6téj godzinie wieczorem odbywało. Życzyćby przeto należało, aby na przyszły rok dopiero o godzinie 7méj albo 7½ nabożeństwo majowe się zaczynało.

Artykuł *Tygodnika Katolickiego* z dnia 13 Maja słuszne czyni uwagi względem niedostatku, w jakim się znajdujemy co do dobrych obrazów i obrazków religijnych. Lecz droga tamże wskazana do ich nabycia, zdaje się, niestósowna.

Z Dysseldorfu niemieckie obrazki sprowadzać, niepodobna. Jeżeli zaś w Dysseldorfie każemy osobno odtłaczać obrazki z polskiemi podpisami, to te już znacznie będą droższemi niż niemieckie. A patronów polskich i słowiańskich czyż Niemcy będą umieli w najpiękniejszych i najstósowniejszych chwilach ich życia pochwycić, jeżeli ich w ogóle będą odbijali? Czyż przy znanéj nieznajomości niemieckiéj naszych stósunków, będą chcieli przedsiębiorcy studyować żywoty tylu patronów słowiańskich? Czyż stósunki nie nakazują, aby zwłaszcza dzisiaj, wśród powszechnego wycieńczenia pieniężnego, nie wydawać pieniędzy po za granice? Czemuż my ciągle mamy żyć obcemi pomysłami? Jeżeli Niemcy, Francuzi, Anglicy i t. d. mają swoje stowarzyszenia ku rozszerzaniu dobrych obrazków, czemuż i mybyśmy nie mieli mieć coś podobnego? Wnoszę przeto, aby jakikolwiel kapłan z naszych archidiecezyi zawiązał komitet i to zaraz (bo na cóż czekać za jakiemiś tam lepszemi czasy, jak chce ów artykuł), któryby za pomocą składek między duchownymi i przy współudziale świeckich najlepiéj w Poznaniu założył na podstawach n. p. dysseldorfskich tłocznią obrazków. Tłocznia ta odtłaczałaby obrazki na całą Słowiańszczyznę a wywarłaby na nasz lud i na bratnie plemiona, które przywiązane są do rycin i obrazów najlepsze skutki na polu religijném. Nawet materyalnie powinnoby takie przedsiębiorstwo dobrze stanąć. Z takiém przedsięwzięciem zaś, połączyłoby się niechybnie niejedno inne, na polu naszego życia religijnego, bardzo nam dziś potrzebne.

Przyp. Red. Nie możemy się zgodzić na to, aby niedostatkowi dobrych obrazków u nas zapobiegać należało założeniem własnych rytowni. Koszta takiego przedsięwzięcia i przygotowania do tego niezbędne są tak wielkie, że żadną miarą dzisiaj przedsięwzięcia takowe nie dadzą się wykonać. Jedynie tylko zawiązanie stósunków z pracowniami już rozwiniętemi do celu nas doprowadzić może.

(Kor.) **Poznań** 31. Maja. Dzień wczorajszy rzewne na nas w Poznaniu sprawił wrażenie. Tryumf to był wiary naszéj widzieć ten lud katolicki ze wszystkich stanów złożony, korzący się w proch przed Przenajświętszym Sakramentem. Mamy ten widok rokrocznie i przez całą oktawę Bożego Ciała. Ale tegorocznemu obrzędowi dodawała uroku prócz tego inna pamiątka. Za kilka dni, bo dnia 4. Czerwca nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz obchodzić będzie pięćdziesiątletnią rocznicę swego kapłaństwa. W tym samym kościele świętego Stanisława odprawiał także w uroczystość Bożego Ciała pierwszą mszą świętą na sumie. Cieszyła się cała archidiecezya na tę rocznicę od wielu lat, czekaliśmy z upragnieniem na tę godzinę. Widać nie taka była wola Boża. Najprzewielebniejszy Jubilat widząc naokół siebie tyle boleści, tyle różnorodnego zmartwienia, chciał sobie jako „*sacerdos, qui condolere potest*" odmówić uroczystego wesela swego złotego, i postanowił przepędzić dzień ten w rozmyślaniu na ustroniu. Niech się stanie wedle woli Jego. Cała przecież archidiecezya têm postanowieniem do żywego wzruszona. Szlachta, duchowieństwo, lud wierny wszyscy głęboko to czują.

X. Arcybiskup wydał uroczysty list pasterski z tego powodu, przy czytaniu jego we wszystkich kościołach lud rzewnie wspólnie z księżmi modlił się i płakał. — Obywatele w Poznaniu zgromadzeni w Niedzielę po południu o 4éj zajechali do pałacu Arcybiskupiego i składali Arcypasterzowi gorące życzenia. Kapituła poznańska zarządziła w katedrze uroczyste nabożeństwo na dzień 4. Czerwca. Tak samo i Konsystorz Gnieźnieński na całą diecezyą. Fundusz zebrany na upominek dla ukochanego Jubilata przekazało duchowieństwo na wyposażenie Domu Sierót na Śródce w Poznaniu, któremu Najprzewielebniejszy Arcypasterz dom, w którym jest pomieszczony przekazał, i którego jest protektorem.

Oby Bóg dobrotliwy w najdłuższe lata zachował drogie dni naszego Arcypasterza, a dodawał mu sił do znoszenia ciężkich doświadczeń pośród walki, którą stacza w Imie Boga!

(Koresp.) **Z Niemiec** dnia 30. Maja 1864.

Z drogi Wam piszę, jako Pan Bóg da i do myśli przyjdzie, wrażenia i marzenia, może się i ziarnko prawdy znajdzie.

Na processyi w Boże Ciało byłem w stolicy austryackiéj, jeszcze mi lśnią oczy od blasku złota i pozłoty, przepychy wielkie, strojno i dworno, prawie wspaniale. Już to processya inna jak u nas na wiejskiéj ulicy lub małomiejskim rynku, gdzie się lud tłoczy i ciśnie, i dziewki wiejskie z pozłocistemi obrazami, chłopaki barczyte z chorągwiami, gospodarze światłem, dziedzic jeden i drugi z téj i z owéj strony celebranta, a wszystko śpiewa co gardła i pokłony bije czołem do ziemi, na kolanach — Tobie dziś dajem z wojskiem tych ludzi, pokłon i pienie! Tak tam nie jest. Szpalery wojska wyciągnięte przez wszystkie ulice, podłoga dana jak tylko processya pójdzie na dwie godziny drogi, wysypana jedliną i majem, cztery prześliczne, drogie ółtarze stoją przy pałacach Schwarzenbergów, Lobkowiców i innych książąt i panów, adamaszki, bogate śrebra, przed każdym ółtarzem szeroki, długi czworobok wojskiém odgrodzony, w pobliżu namiot z fotelami aksamitnemi, klęczniki takowe; jedno, pierwsze miejsce ma fotel złotogłowiowy i lśniący takiż klęcznik. To dla cesarza, stryjów, braci jego i kuzynów. O godzinie siódméj z rana wszystko w pogotowiu w tumie św. Szczepana, wyciągnięte szpalery, szwajcarów, halabardników zielonych, pąsowych, złotych, białych, paziowie drepcą, szambelani czekają, marszałkowie biegają, magnaci węgierscy w bogatych dolmanach, szubach, generałowie, ministry, rycerze złotego runa kapią od złota, diamentów, orderów, dumni dla ciżby, w pałąk zgięci przed wyższemi od siebie figurami, czekają, wyglądają, aż nareszcie nadchodzą zakony, duchowieństwo, 34 parafii wiedeńskich, kapituła, kardynał, gwardya konna z książąt i panów złożona we sto może koni stoi w złocie i brylantach, biją w dzwony, uderza muzyka, kardynał wychodzi przed katedrę na powitanie cesarza, który w ośm białych dzianetów stanął, wodę święconą przyjął i idzie za kardynałem w orszaku stu kilkudziesięciu dostojników swego państwa.

Msza święta wyszła — po mszy świętéj processya. Lud nie idzie, tylko stoi bez modlitwy, bez pieśni, bez nabożeństwa na bruku, w oknach, na trybunach zgotowanych i patrzy na tę nieprzejrzaną processyą we dwa rzędy się snującą. Naprzód idzie dom sierót: chłopcy pod przewodnictwem braci szkół chrześcijańskich zostają. Dyrektorem ich jest polak, poznańczyk, młody, zdatny człowiek. Za nimi idą dziewczęta, potém zakony, potém duchowieństwo parafialne, daléj dygnitarze państwa, kapituła w pary z rycerzami złotego runa, kardynał cum Sanctissimo, cesarz, rodzina cesarska, orszak, gwarda konna wielkiéj szlachty państwa. Pochód ten trwa trzy godziny, wszyscy wracają do katedry i każdy się tłoczy do domu jak może. Powiedziałem, że to bogate, prawie wspaniałe — ale nie pobożne. Lud ciekawy ale mało modlitwy. A przecież processya ta, jedyna w świecie, jest wielką ozdobą katolickiego obrzędu. — Prawie nas uderzyło, że się coś takiego w niemieckim Wiedniu znajdzie. Aleć Wiedeń nie jest niemiecki, o kilka mil od Wiednia, wszystkie wsie są słowiańskie. W kościołach wiedeńskich pełno słowiańskiego nabożeństwa. U *Maria Stiegen* czesi po czesku oktawę św. Jana Nepomuckeko obchodzą uroczyście, tam co Niedzielę dwa czeskie kazania, tak samo u Liguorianek *am Rennwege* jest co Niedzielę czeskie nabożeństwo; u św. Ruprechta prawią i śpiewają po polsku. I processya Bożego Ciała we Wiedniu nie jest niemieckiego oryginału. To zabytek hiszpańskich tradycyi. Takie dworskie, wystawne nabożeństwo tylko w Madrycie zobaczysz — ale w Wiedniu nabożeństwo to jest jakoby przeniesiona zkądinąd roślina, brak mu tła, ludu, powietrza, kwiatów, kobierców, illuminacyi, wywieszonych obrazów — wszędzie gołe mury, i zimne twarze jak te gołe mury. Nikt nie śpiewa, tylko śliczne dzwony, dzwonią pełnym głosem i modlą się za człowieka. I z księży mało się kto modli, bo też mało który widzi Sanctissimum, jest na dobrą ćwierć mili od Sanctissimum oddalony. U nas inaczéj, inaczéj, inaczéj! — Cały ten akt jest wspaniały, ale ja wolę naszą processyą, bo tu ducha więcéj i wiary gorącéj. Ale niech to wszystko Pana Boga chwali. — I chwali zapewne. Ta wystawa najstarszego w Euro-

pie i na świecie dworu, to zgromadzenie wszystkiego, co tylko dwór ten ma bogatego, świetnego, dostojnego w ludziach, w ceremoniale i w wystawnych ubiorach, to wojsko ze samych magnatów złożone, te orszaki naokoło cesarza — i cesarz sam, ze wszystkiém têm w prochu, na kolanach przed Przenajświętszym Sakramentem, przed ogniskiem nabożeństwa całego Kościoła, całego Chrześcijaństwa, przed ofiarą Syna Bożego Jezusa Chrystusa, jest to hołd świata doczesnego dla wiecznych spraw człowieka i dla majestatu ukrytego Boga. Ponieważ przy tym akcie wszystko dzieje się w ludzkich stósunkach, więc są i cienia i niedostatki, boć już na świecie inaczéj być nie może; te cienie i te niedostatki powtarzają się wszędzie i zawsze, tak na wielkich jak na małych obrzędach, a przy tak ogromnych rozmiarach jak te, na któreśmy patrzali, są nieuniknione. — Zawsze przecież akt ten publicznéj i uroczystéj czci jest nieskończenie wymowny, wielki — a ci co patrzą na tę processyą od lat dwudziestu, trzydziestu, znajdują nawet, że i tutaj przybyło niemało nabożeństwa i powagi, chociaż wiele jeszcze do życzenia pozostaje.

Dwór austryjacki postanowił kilka takich nabożeństw, chociaż mniéj wystawnych ale zawsze w orszaku całego dworu jawnie przez cesarza wykonywanych. W Wielki Czwartek cesarz z rana idzie podczas wielkiego nabożeństwa publicznie do komunii świętéj; oczywiście, że to nie może być bez wpływu na panów orszaku na dworze; i oni może czasem więcéj *reverenter quam libenter* przypomną sobie obowiązki katolika. W ten sam dzień cesarz umywa nogi dwunastu ubogim starcom, a chociaż to się zdaje być ceremonią, przecież niepodobno, by nie miało przywieść na pamięć wielkich prawd o wzajemnéj posłudze chrześcijańskiéj, o obowiązku pokory, jest zawsze hołdem oddanym wierze świętéj Chrystusa Pana i prawidłom moralności chrześcijańskiéj. W naszych czasach ma to wielkie znaczenie. — Również pięknym zwyczajem jest adoracya krzyża w Wielki Piątek, gdzie cesarz bezpośrednio po celebrańsie klęka u krzyża i rany boskie całuje. Wszyscy duchowni w Wiedniu powtarzają, a ludzie poważni, dobrze rzeczy świadomi potwierdzają to, że cesarz osobiście jest szczerze przejęty wiarą katolicką, nie jest obojętny dla spraw wiecznych, bożych, kościelnych, że dał tego nieraz dowody. Ilekroć się spotka z biskupami czy to w podróżach, czy na audiencyi prosi, napomina, by korzystali ze swobód Kościoła, by używali i wykonywali konkordat. Szkoda tylko, że, trzykroć i czterykroć otulone w mgłę grubą i obłok biórokratycznego nawyknienia i uprzedzenia, sprawy Kościoła, i prawdziwie chrześcijańska polityka na krok posunąć się naprzód nie mogą. Może i słudzy kościelni sami temu winni, nie znając innego sposobu służenia jak niskie czołobitności gwiazdom orderowym i doczesnemu ich słońcu. — I w rodzinie cesarskiéj jest wiele wiary katolickiéj i przywiązania do Kościoła.

Wiadomo, jak dobroczynnym był i pobożnym zmarły arcyksiążę Maxymilian, Wielki Mistrz kawalerów niemieckich. Wielkiego majątku zakonnego używał na uposażanie kościołów, klasztorów, szkół i śpitali, sam dla siebie był bardzo skromny i surowy nawet. Na dowód przytoczę świeżą, nieznaną wcale a pewną wiadomość, która pochodzi z ust O. Madelener, kapłana Zgromadzenia Przenajświętszego Zbawiciela, który był spowiednikiem arcyksięcia. Dwa dni przed śmiercią arcyksiążę pił śniadanie przy O. Madelener. O. Madelener podaje arcyksięciu cukier, którego sędziwy starzec przy śniadaniu nigdy nie używał. I tą razą odmówił, a spowiednik zapytuje wtedy: „czemu Wasza Miłość nie bierzesz cukru.“ — „Już pięćdziesiąt i kilka lat temu, mój księże, ale Tobie powiem, bo to Was, mój Ojcze, obchodzi, jako ucznia wielebnego Hoffbauera. Kiedy się Klinkowstroem starał za poradą O. Hoffbauera o pozwolenie na założenie pensyonatu, wysunięto mnie, abym się wstawił za têm do cesarza. Było to trudno, bo wtedy niczego nie wypuszczano z ręku, a têm mniéj, kiedy się miało obrócić na korzyść Kościoła. Idąc na audiencyą do cesarza zrobiłem nie ślub, ale postanowienie, że jeżeli uzyskam o co proszę, wtedy nie będę brał cukru do kawy. I tego już przeszło pięćdziesiąt lat przestrzegam. Chambordowa (Die Chambord), tak Arcyksiążę nazywał siostrzenicę swą Hrabinę Chambord, już mnie wiele razy o to pytała, ale to Wam, Ojcze, po pierwszy raz powiadam.“ We dwa dni potém Arcyksiążę umarł. Miał podobno zamiar niestety niewykonany zrobić wniosek do Stolicy Apostolskiéj i do cesarza o zniesienie zakonu, który dzisiaj już żadnego nie ma znaczenia, by z wielkiego majątku zakonu uposażyć nowe biskupstwo w Opawie. Stałoby się wielkiéj potrzebie zadosyć, aby tak olbrzymią diecezyą, jaką jest Wrocławska, rozdzielić. Nie przyszło do tego, po nim nastąpił w urzędzie Wielkiego Mistrza Arcyksiążę Wilhelm. Już wizytował klasztory swego zakonu, w wielu miejscach hojne ofiary rozdał na szkoły, śpitale i kościoły; w kilku miejscach zarządził ścisłe przestrzeganie reguły, nakazał ćwiczenia duchowne, wysłał tak księży jako i zakonnice do śpitalów na wojnę duńską.

Ad vocem wojny duńskiéj ponieważ mi w liście o wszystkiém wolno wspominać, dodam, że tutajsi księża i zwierzchnicy Kościoła wielce wielbią gorliwość księży z Westfalii przybyłych na pole bitwy. Przykład ich wpłynął bardzo korzystnie na gorliwość austryackich kapelanów wojskowych. X. Prałat Pelldram naczelny jałmużnik katolicki armii pruskiéj, X. Hrabia Galen, X. Hr. Spee i X. Simon z Berlina z czcią wszędzie w Austryi są wspominani. Z żalem wspominam, że pisząc list dzisiejszy, odbieram wiadomość o śmierci X. Galen, kapłana największego poświęcenia.

Wracam po krótkim ustępie do dworu cesarskiego i religijności jego książąt. Cesarz bardzo się troszczy o pobożne wychowanie swego syna następcy tronu; dziwna rzecz, że w tym względzie i obowiązki Matki sam pełni. Kiedy Arcyksiążę Rudolf pierwszy raz miał pójść do kościoła, cesarz go sam zaniósł na ręku, sam go wodą święconą pokropił, znak krzyża na czole mu zrobił, i piastował go sam przy modlitwie. A gdy dziecko płakać poczęło, cesarz sam z nabożném wzruszeniem z kościoła go wyniósł. Przykład ten pobożny wielkie zrobił wrażenie tak pomiędzy ludem jak pomiędzy onymi panami, co to nie umieją zgiąć kolana przed ołtarzem i przeżegnać się, tylko jakoś ręką machnie i nogą skrobnie, jakoby się wielkich panów wstydził a ludu bał. — W naszych kościołach polskich na pogrzebach i innych okolicznościach wystawnych figur takich nieugiętych można się napatrzyć. —

I w Austryi przykład taki bardzo potrzebny, temperatura gorliwości religijnéj pomiędzy arystokracyą i biórokracyą bardzo tutaj chłodna. Owszém dzisiaj wieje wiatr, już nie obojętności religijnéj tylko zaciekłości antireligijnéj: Tak w rządzie, tak w sejmie. Owszém wszystkie sejmowe obrady są tutaj w Austryi bardzo chłodne, ale kiedy kto sprawę, religijną wywoła może być pewny albo szkandalu, albo sukcessu. Kardynał Rauscher członek pierwszéj Izby, kiedy się odezwie, a człowiek to bardzo głębokiego pojmowania rzeczy, wcale nie exaltowany, wszystko milczy, ale gdy mu słynny Hr. Auersperg odpowie z cierpką zaciekłością, może być pewny szalonego sukcessu, owacyi tryumfalnych i adresów ze wszystkich części różnobarwnego państwa. Tak samo i w izbie posłów: tam Bergery, Mühlbergi, Kurandy i ludzie podobnego rodzaju przywodzą, bo widzą, że antikościelnym torem można z izby przejść do ministerstwa, jak np: Hein na miejsce prawowiernego ministra sprawiedliwości Protovebezy się dostał. Toć i w sejmach krajowych nie lepiéj idzie, boby inaczéj tak płaskie głowy jak X. Dr. Prutek nie mogły się z niedowarzonemi produktami swego antikościelnego liberalizmu popisywać. A kiedy książę Biskup Wrocławski, zażądał od niedowarzonego polityka, aby złożył mandat, który mu bezkarnie pozwalał natrząsać się publicznie z brewiarza i nabożeństwa, znalazły się katolickie urzędy miast katolickich, które obsypując dziwnego księdza pochwałami, ofiarowały mu prawa honorowego obywatelstwa.

Przy takim stanie rzeczy nie dziw, że całe dziennikarstwo austryackie znajduje się w ręku żydowskim, a ludzie tacy jak Anastazyusz Grün (Hr. Auersperg) pomagają w zaślepieniu. Tenże poeta nowéj ery wydał książkę z wierszami pod tytułem: „*Der Schutt*“ — „*Prochy*.“ Z tych prochów wyciąga rozmaite stare, zapomniane, zarzucone rupiecie i graty. Na samym spodzie rozwalin znajduje p. Auersperg jakieś dziwne drewno, z którego nie wie, co zrobić, i pyta przechodniów, coby to być mogło i do czego służy. Wszyscy zdziwieni nic nie wiedzą i pytają się naokół; aż nareszcie babka stara, bardzo stara, idąc mimo widzi zdziwienie i powiada: „to przecież jest krzyż chrześcijański, dziś nieznany, zapomniany, ale kiedyś to ten krzyż był znakiem wiary, nadziei, miłości.“ — A wtedy już wszyscy o krzyżu zapomną! Oto widoki, może nadzieje wielkich ludzi austryackich!

Gdzie takie wiatry wieją, tam przykład wystawnych, wielkich nabożeństw jest wielkiéj wagi. Jeszcze wtedy czuć, że Wiedeń jest Chrześcijański i Chrześcijańskiemu Bogu kościoły stawia i ołtarze poświęca i ofiary przynosi.

Najwspanialszą podobno była processya przy ogłoszeniu Dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny Maryi. Przybyła wtedy i Cesarzowa, która zresztą unika takich publicznych nabożeństw. Nie jest to bardzo budujący przykład, boć niewiasta wszędzie jest i powinna być pomną, że należy w szczególniejszy sposób do płci pobożnéj (*devotus femineus sexus*), wszystko zarówno czy w chacie wiejskiéj albo na tronie cesarskim. Prawda, że cesarzowa jest słabego zdrowia i zdarzyło się, że na owéj uroczystéj processyi wtedy mocno przemokła; co nabawia wszystkich do dzisiaj obawą podobnego przypadku.

Mimo tych bolesnych wrażeń i reflexyi nie można zaprzeczyć zupełnie życia religijnego w austryackiéj stolicy. Widać to pomiędzy innemi także i po budowaniu nowych kościołów. Niedawno bo w roku 1855 wystawiono na przedmieściu *Altlerchenfeld* piękny gotycki o dwu wieżach kościół. Wnętrze jego przyozdobione freskami, które stanowią największą ozdobę szkoły malarskiéj austryackiéj. Pracowali tutaj *Kuppelwieser* i *Führich* ze swą szkołą.

Pomimo to, że malatura Führicha ma coś uczuciu naszemu przeciwnego, to przecież cała ta budowa jest pięknym dowodem ducha religijnego, tak przez samo wystawienie nowego kościoła, jako też przez sposób wykonania. Führicha dzieła są głęboko-religijnego ducha, ale mystycyzm jego i symbolika tak się od natury oddala, tak często gwałci jéj kształty i prawa, że nie daje spokoju, swobody oglądającemu zmysłowi i umysłowi. Tak samo jego koloryt bardzo odpowiedni rysunkowi mistrza, ale tak przepełniony indywidualizmem uczucia, reflexyi malarza, jego mystycznéj kontemplacyi, że nie może nas podnosić do owych nieprzemiennych, odwiecznych ideałów i postaci, które duch spodziewa się w niebie oglądać. Kuppelwieser nie jest może tak bujny fantazyą tak symboliczny dydaktycznością, ale nas zaspokaja więcéj i podnosi. Obaj zaś mistrzowie nie wyrównają Schraudolfowi, którego arcydzieła zdobią nadreńskie katedry i Bawaryą. Nie zadługo ma podobno Schraudolf i w naszéj Wielkopolsce ozdobić kościół XX. Filipinów w Gostyniu! — Daj, Panie Boże, jaknajprędzéj! —

Prócz kościoła w Altlerchenfeld budują w Wiedniu jeszcze jeden kościół tak nazwany kościół wotywny ze składek ofiarowanych na podziękowanie Panu Bogu za ocalenie życia cesarza przy wymierzonym na nim zamachu. Kościół ten powoli postępuje i ma być arcydziełem sztuki tak budowniczéj jak rzeźbiarskiéj. Z tego przecież co widzimy już wykończone, nie trudno całość odgadnąć, a przekona nas model wystawiony do publicznego oglądania, że fantazya nie myli. — Będzie to filigranik gotycki, koronka kamienna, fantazya romantyczna, ale to nie jest czerstwy, zdrowy, silny, śmiały pomysł kościoła gotyckiego. Tutaj kościół stawa się ozdobą, budynek rzeźbą — jako sen z kamiennego kwiata, jako zabawa myśli i zmysłu, ale nie jest to dom Boży, poważny, długotrwały na wieki stawiany. Wszystko jakby było filarem, oknem, sklepieniem i zastrzałem w kwiaty kamienne ubrane — bez ściany, bez powagi i wagi, jakby wiatr to miał zwiać co chwila. — Początek takiego stylu mamy w kościele S. Wita w Pradze mianowicie od strony południowéj, ale w Wiedeńskim kościele wszystkie fantazye praskie jeszcze więcéj rozwinięte, przerosły, wyrosły, i wybujały do tego stopnia, że na kwiat cała siła rośliny, pnia się zużyła. — Nie można rokować téj budowie trwałości, przy zwietrzeniu kamienia za lat kilkadziesiąt wiatr wyć będzie przez szczeliny i gmach albo runie albo coraz nowych będzie wymagał napraw.

Wiedeń ma przeważnie, nawet prawie wyłącznie katolicki charakter, mało widać i czuć różnowierstwa, a przecież tak się wszystko widzi wytarte, bez świeżości i życia, bez zapału i apostolstwa, tylko konserwatorski instynkt czuć, ale nic masz popędu inicyatywy, powołania chrześcijańskiego do wielkiéj katolickiéj propagandy, a co tak zakrawa na ruch i życie, jest jakoby niedomagającém chromaniem za nowoczesną gonitwą do materializmu i filuterstwém zeswieczczonéj polityki. — Już od czasu Józefa II. Austrya weszła na takie tory. — Pomimo to dzieje się i tutaj wiele dobrego: towarzystwo czeladzi katolickiéj bardzo pomyślnie kwitnie, towarzystwo missyjne świętego Seweryna liczne składki posyła, i Świętopietrze zbierają, ale słabo. Na Towarzystwo świętego Wincentego Austrya dotąd zebrać się nie może. Nabożeństwa odbywają się bardzo regularnie, w niektórych kościołach wzorowo, najpiękniéj i z wielką obfitością wszystkiego dobrego w kościele Zgromadzenia Przenajświętszego Zbawiciela: Sam kościół chociaż w ciasnych uliczkach starego miasta, przy ulicy Salvatora i przy wschodach Najświętszéj Panny, należy do ozdób wiedeńskich, cały w piękne wzory gotyckie kuty z kamienia, z kamienną wieżą. Wewnątrz czysto w nim jakby dziś był dopiero ukończony i poświęcony. Ołtarze prześliczne, mianowicie wielki ołtarz z Ukrzyżowanym Zbawicielem cały rzeźbiony z drzewa policzyć się może do najwspanialszych ozdób stolicy cesarskiéj, bogaty w rysunku bez zbytku, wykończony do najdrobniejszego filigranu. Dodaj do tego cztery posągi patronów głównych: Ś. Alfonsa, Jana Nepomucena, Ś. Leopolda, i Ś. Wacława, do tego bogate makały, bielizna czysta, światło rzęsiste ze smakiem rozstawione, ubranie w żywe kwiaty wspaniałe aż pod strop napiętrzone, apparaty świeże jak z igły zdjęte, służba ołtarzowa pobożna i liczna, a łatwo pojąć, jak tam duszy blisko niebo. Nabożeństwo rozpoczyna się codziennie o godzinie 5téj z rana, kazań dużo, msze nieprzerwanie wychodzą, spowiednice zawsze opatrzone, jedném słowém wszystko tak jak być wszędzie powinno. Zgromadzenie jest obecnie zajęte procesem beatyfikacyjnym świątobliwego sługi bożego Jana Klemensa Maryi Hoffbauera, dawniejszego generalnego wikarego zgromadzenia całego poza Alpami. Grobowiec jego wystawiony nad posadzkę ad cornu Ewangelii wielkiego ołtarza z czerwonego marmuru na grobowcu z białego kararyjskiego marmuru leży w naturalnéj wielkości posąg czcigodnego Klemensa. Robota technicznie bez nagany, ale nie ma nic szczególnie uderzającego, nawet widzi się podobieństwo nie dość wyraźne. Sprawa procesu postępuje bardzo gorliwie. Sędzią ordynariuszem został z początku mianowany X. Sufragan Kutschker, ale z powodu słabości i wieku oddał X. Kardynał sprawę teraz w ręce wielkiego jałmużnika armii księdza biskupa Dominika Mayera, który żywo i gorliwie pracuje w wielkiém swém zadaniu. Odbyło się już przeszło pięćdziesiąt sessyi w téj sprawie. Lud i duchowieństwo wielki biorą udział w nowém uwielbieniu Kościoła, dzieją się nabożeństwa i nowenny po klasztorach i kościołach, grób O. Hoffbauera zawsze w świeże kwiaty przez wiernych ubrany, zawieszają wieńce, stawiają ważony, kaznodzieje często o nim na ambonie wspominają, zgłaszają się z wielu stron pobożni, co za przyczyną wielebnego zakonnika doznali łask cudownego uzdrowienia i to nie tylko w Niemczech, ale i we Francyi. Dodać trzeba, że równie pomiędzy świeckimi jak i pomiędzy duchownymi krzewi się zapał i przywiązanie do sługi Bożego.

Jeden przecież szczegół wspomnieć należy, który dla narodów słowiańskich jest pocieszającym. Ojciec Hoffbauer, jak się w słowiańskim kraju narodził, tak rzeczywiście był Słowianinem. Prawda, że się narodził we wsi Taszowicach pod Znaimem, a Taszowice dziś są zupełnie zamieszkałe przez ludzi niemieckich, prawda, że bratankowie nieboszczyka jak się Hoffbauerami nazywają, tak też po niemiecku mówią wyłącznie, ale i to dodać należy, że ojciec O. Klemensa nie pochodził z Taszowic, ale tam dotąd dopiero przybył z Pobiedzic w brneńskiéj diecezyi, gdzie sami mieszkają morawianie, że się nie nazywał Hoffbauer, tylko Dworzak, i jako Dworzak z całą swoją rodziną jest w księgach metrycznych kościoła Pobiedziskiego zapisany, jako Dworzak wyniósł się do Taszowic pod Znaim i tam dopiero, przybywszy pomiędzy niemieckich ludzi nazwisko swe zmienił. Że przecież chciał i synaczkowi swemu zachować pamiątkę słowiańskiego pochodzenia, ztąd wnosić należy, że w pierwszéj zaraz młodości młodego Klemensa oddał do Pobiedzic rodzinie jak to się dotąd tam dziać zwykło na język słowiański, przejmując za to chłopca ztamtąd na język niemiecki. — Nie należy tego spuścić z oka i trzeba, aby się słowiańskie pisma i pisarze morawscy zajęli upowszechnieniem tego historycznego faktu, iżby zaś w ostatniéj chwili nie przyszło do rozpraw nieprzyjemnych o pochodzenie kandydata niebieskiego jak było przy beatyfikacyi Błogosławionego Jana Sarkandra w Ołomuńcu, gdzie go gorliwcy chcieli *Fleischmanem* przezwać, choć z processu beatyfikacyjnego wykazało się naocznie, że Sarkander ani po niemiecku nie umiał, ani nie rozumiał. Sarkandra rodziła polska Gorecka Helena z Korniku, nazwisko jego było bez wątpienia przegreczczone. Birkowski wyraźnie w swém kazaniu powiedzianém w kilka tygodni po śmierci Sarkandra, wspomina wszystkie jego z Polakami stósunki, powiada, że jako Ślązak był Polakom przytomny, że najwięcéj poniósł męczeństo o związki z Polakami, nie godzi się więc wątpić o słowiańskim Sarkandra pochodzeniu.

Dziś godzi się i należy o słowiańskim pochodzeniu Hofbauera myśleć i mówić. —

Godzi się przy téj sposobności jednakże stanąć w obronie niewygasłéj płodności Kościoła Świętego po wszystkie czasy i po wszystkie narody. Chodzi pomiędzy nami uprzedzenie, iż Niemcy od czasu reformacyi nie wydały jeszcze ani jednego Świętego Kościołowi. Jest to uprzedzenie nieuzasadnione.

Naprzod mają świętego Fidelisa z Sigmaryngi, który w roku 1622 poniósł śmierć męczeńską, a potém mają wiele świątobliwych sług bożych jak świątobliwego Holzhausera, fundatora kommunistów, u nas w Polsce kiedyś żyjących, mają Annę Katarzynę z Emmeryku zmarłą w Dühnen podobno w roku 1828. Tylko to trzeba Niemcom przyganić: że swoich świętych zaniedbują a o obcą, słowiańską własność się przybierają. —

Niechajże przecież będzie, jako chce; zawsze z tego wielka chwała wyrośnie Kościołowi i Panu Bogu. I pod tym względem panowanie Piusa IX należeć będzie do najbłogosławieńszych epok historyi kościelnéj, że się zajmowano beatyfikacyą i kanonizacyą tych sług Bożych. Na polskiém niebie gwiazda już dawno jaśniejąca, Błogosławiony Jozafat Koncewicz ArcyBiskup Połocki, Męczennik od schizmy uśmiercony, nowém wnet zajaśnieje światłem. Jest albowiem życzeniem stolicy Apostolskiéj, by rozpoczął się proces kanonizacyjny tego patrona naszego, mocą czego, ten któremu dzisiaj polskie tylko narody biją pokłony, ma być wystawion na ołtarz uczczenia dla wszystkich krajów Kościoła Powszechnego.

Słusznie to zaniedbanie krajowych, świętych rodaków Niemcom zarzucają, boć wiadomo, że na grobie Anny Katarzyny z Emmeryku ani krzyża nie postawiono i trzeba było nawiedzenia grobu téj obdarzonéj łaskami osoby przez jakiegoś prałata rzymskiego, by o tym niedostatku głośno się pożalić. Dopiero za składkę w Rzymie zebraną postawiono na tym grobie krzyż żelazny. A przecież grób ten znajduje się w najpobożniejszych okolicach niemieckich w diecezyi Monasterskiéj. Tak samo i o Holzhauserze w Niemczech nikt nie wie, jakiś Francuz ksiądz dzieła jego wydaje a ostatnie zgromadzenie bractwa księżego założonego przezeń pewnie

w Polsce kwitły. — Niemcy więcéj w teoryi, w abstrakcyi żyją i wolą system wynaleść jak o kanonizacyą świętego się postarać. Widoczne ich ku temu powołanie, ale jakże na téj drodze łatwo pobłąkać. Z tego tematu wychodząc zapowiadam list następny z drogi do Waszego Tygodnika.

(Koresp.) **Przemyśl** dnia 23go Maja 1864.

Nie mogę się nadziwić, że dotychczas żaden z korespondentów galicyjskich do *Tygodnika*, ani słówkiem nie wspomniał o tutejszych stósunkach kościelnych pod stanem oblężenia i o położeniu obecném nas księży. Wszak donosić o zdarzeniach, byle bez niepotrzebnych dodatków i nielojalnych uwag wcale nie zabroniono. Wszak to wolno napisać, że ruski konsystorz lwowski wychodząc z arcykonserwatywnéj zasady, że strzeżonego Pan Bóg strzeże, lękając się pomyłki w interpretacyi §fu zakazującego wszelkich zgromadzeń, zapytywał się Wysokich Władz, czy i dekanalne kongregacye pod ów zakaz podciągnąć trzeba. Dzięki owéj ostrożności, wszyscyśmy na tém zyskali, bo nam zakomunikowano czarne na białem, że wolno się zbierać na synody dekanalne. A skoro Wam na wszystkie strony i krańce świata wolno głosić o uwięzieniach księży za politykę jednostronną, bo nawiasem pozwólcie sobie powiedzieć, że jest dwustronna polityka w tych czasach. Bawiący się pierwszostronną bezpieczni są, nie lękają się kozy, ani kary, ale drugostronną zajęci, szczególnie teraz, łatwo się z nią mogą zobaczyć; otóż skoro wam wolno donosić, że tego lub owego wywieziono, zamknięto, skazano, czemużby nam miało być wzbronioném odwzajemnić się waszmościom podobnemi doniesieniami?

Opowiadanie moje bardzo krótkie będzie, bo i księża nasi spokojniesi niż we Włoszech lub gdzie indziéj, i egzekucya praw wojskowych nie taka straszna, jak się obawiano, a nawet w ogólności spiesznem załatwianiem processów innym za wzór służyć może, nie mogę zatém mieć obfitego przedmiotu do opowiadania. Nim jednak do niego przystąpię, muszę raz jeszcze zwrócić uwagę na ową dwustronną politykę, i na zagmatwanie pojęć o niéj, które osobliwie w tych czasach jaskrawo wystąpiło na jaw. Proszę tylko przedłożyć bezstronnemu człowiekowi, ot n. p. któremu z uczonych niemieckich, u którego więcéj ma uroku sławna Heidelbergerfass niż, dajmy na to, Rolf Krake przez Szwarzenberga w tryumfie, jako zdobycz do portu w Kiel sprowadzony, proszę mu przedłożyć akty Ojca św. w sprawie Polskiéj, odezwę wikaryusza Jego z Krakowa, a nareszcie postępowanie względem rządu piemonckiego episkopatu i całego prawie kleru we wszystkich prowincyach włoskich, nie dawno na ółtarzu bogini Unita Italia kajdanami niedowiarstwa, rozpusty, zdrady i brutalnéj przemocy skrępowanych i przykutych. Zdaje się, iż przyzna, że zamieszanie pod tym względem istnieje. Niechże mi ktokolwiek byle nie namiętny, nie bałwochwalca przemocy wykaże, że nie ma sprzeczności między temi aktami, a wtedy odwołam twierdzenie moje, o olbrzymiém zamęcie pojęć na polu zasad politycznych, i o skutkach ztąd, które najokropniéj szkodzą kościołowi i wierze św., bo sprzysiężone wrogi Kościoła ze wszystkiego zręcznie korzystają. Po owéj wiekopomnéj skardze Ojca św. zaraz zapisała *Augsburska Allgemeinerka*, że chociaż z kościelnego stanowiska, kroków Rossyi przeciw Kościołowi, do których spowodowaną będzie przez odezwę Papieża, nie można usprawiedliwić, jednak z zasady interessu narodowego trzeba na nie przystać. Tak samo z interessu narodowego jęczą Biskupi we Włoszech po turmach, a zgromadzenia zakonne z głodu giną. Jak z innych wystąpień i odezw korzystać umieją, zbyteczna wspominać. Patrzaliśmy i nasłuchaliśmy się rzeczy, które męczeńską goryczą niejedną duszę zacną przepełniły. Idźmy do naszych więźniów, którzy za stanu oblężenia poznali się z kozą, a z których jeden tylko X. Andrzej Dzikowski wikary z Bieździedzy, dotąd nieuwolniony jeszcze. JX. Pittula komendarz ze Spiów po krótkiéj indagacyi w Rzeszowskiém więzieniu, puszczony na wolność. Ale najprzykrzéj dotknięty został uwięzieniem swojém JX. Ludwin Kisielewski proboszcz z Łubienka, a to z dwojakiego powodu. Raz, że w Wielką Środę zaaresztowany został, a w Wielką Sobotę kiedy u nas dzwoniono na Resurekcyą odstawiony do tutejszego kryminału, a powtóre dla tego, że przyjaciele wódki. któréj on bardzo zawziętym i czynnym jest przeciwnikiem, od czarta przez żydów namówieni, przyczyną byli uwięzienia pasterza swego.

Między innemi bowiem donieśli, że w nauce o spowiedzi św: groził odmówieniem absolucyi tym, którzyby pomagali wojsku chwytać powstańców, i warty i rewizye po domach odbywać. Przywiązany do ubogiego kościółka swego kapłan, zupełnie oddany prowadzeniu owieczek swoich na drodze żywota pasterz, pijaństwa gorliwy niszczyciel, dziatwy uczącéj się niezrównany przyjaciel, nabożnych i pożytecznych książek wielki rozszerzyciel, oderwany od nabożeństw i ceremonii wielkotygodniowych tajemnic, nie mógł się utulić w żałości za kościołem, za parafią, za dziatwą, a obawy że nałogowi pijacy, nieznani obcemu spowiednikowi, wyłudzą od niego rozgrzeszenie, najwięcéj Go dręczyły. Przybywszy do Przemyśla dał znać o swéj niedoli. Wszyscy głęboko uczuli to położenie jego, i w czasie uroczystości resurekcyjnéj wciąż odzywało się w duszach braci kapłanów, przypomnienie na ciężki smutek, który musiał zalegnąć w sercu jego. JW. Najprzewielebniejszy X. Biskup ile możności starał się o przyniesienie ulgi i złagodzenie surowości prawa dla więźnia, w czém znalazł u Władzy wojskowéj najszlachetniejszą i na wszelkie uznanie zasługującą gotowość. Po rozpatrzeniu się w zaskarzeniu zezwolono JX. Kisielewskiemu w sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego pod klauzurą klasztorną mieszkać i ztamtąd do indagacyi w Sądzie stawać. Po 19 dniach otrzymał uwolnienie na wyjazd do domu, dochodzenie bowiem niektórych szczegółów pomniejszych zdano Władzy Powiatowéj. Uwolnienie JX. Kisielewskiego popsuło szyki niektórych jawnogrzeszników i intrygantów głoszących, że już nie będzie się mógł wrócić do Łubienka, że w kajdanach go wieziono, że nawet umarł. 16. Kwietnia stanął szczęśliwie na swéj plebanii, o czém dowiedziawszy się kilku z parafian, przybiegli powitać Go najmiléj. 17. w Niedzielę, gdy się tylko przed kościołem pojawił, lud zgromadzony na nabożeństwo z uciechą począł go witać, całując po rękach, po nogach ze łzami w oczach, z wynurzeniem swoich żalów, tęsknoty za nim i obawy o niego z powodu różnych pogłosek o nim krążących. Żalili się na brak nabożeństwa, i znowu jak im serce kazało objawiali Pasterzowi radość swoją. Niewiasty nie mogły się wstrzymać od łez, nie mogły się oderwać — jak sam pisze — od niegodnych stóp moich. Wszystko rzucało mu się do nóg, a dzieci naiwnie opowiadały żale swoje. Jeden chłopak postanowił na intencyą uwolnienia księdza na kleczkach iść do kościoła; drugi na tę intencyą słuchał mszy św; inny znowu chłopczyna odradzał matusi iść do kościoła, że nie ma poco, skoro nie ma X. proboszcza. W czasie summy wyszedł na ambonę, a pochwaliwszy Pana Jezusa, zaczął sławić opiekę św. Józefa nad Panem Jezusem, z czego zeszedł na opiekę tegoż Świętego, którego ma na Bierzmowaniu za patrona, okazaną nad sobą. Wspomniał na poparcie opieki Świętych nad nami, że w dzień Patronki swéj św. Ludwiny uwolnienie uzyskał. Oskarzycielom swoim głosił przebaczenie, co mu przy pożegnaniu JWX. Pasterz łaskawie zalecał; prosił także parafian uwięzieniem jego tak ciężko i ciężéj nawet utrapionych, aby im tego nie pamiętali, dodając, że mając wolność odprawiania codziennie mszy św., za wszystkie owieczki swoje ofiarował ją w każdą Niedzielę i święto, że krom tęsknoty za nimi, i smutku, że może pozbawieni będą wielkotygodniowego nabożeństwa niedoznawał z łaski JWX. Biskupa i czcigodnych Władz wojskowych żadnéj przykrości. Wspomniał także o pożytkach cierpień, że miłośnicy Jezusowi pospołu z Nim cierpieć muszą, że i oni dotknięci zostali nie naprożno odjęciem księdza, bo poznali głód słowa Bożego, bo nauczyli się cenić kapłanów, bo poznali się na potrzebie ich jako piastunów Boskich i nauczycielów swoich. „Dziękuję Bogu — rzekł — iż przez to utrapienie moje ukazała się dawniéj utajona miłość wasza ku mnie, żeście się bali mię utracić, bo teraz ja z większą jeszcze miłością i ochotą będę pracować około zbawienia waszego. A nie dziwujcie się, że ja, choć kapłan przyszedłem był na taką niewolę, bo to było prześladowanie dla sprawiedliwości. Czart pozazdrościł tylu ślubom wstrzemięźliwości i przeszkodzić chciał mnożeniu się ich pobudzeniem przeciwko mnie ludzi niewiedzących co czynią, i uwięzieniem mojém. Ale nie dajcie się tém odwieść od ślubów i żywota sprawiedliwego. Toć Biskupi, a nawet Papieże bywali prześladowani, jak obraz nad moją celą wskazuje, na którém Papież Pius VI. lat temu 66 przez żołnierzów wywieziony został z pałacu swego. A Pan Jezus, czyż nie ponosił więzienie i śmierć dla sprawiedliwości?“

Dziś lud w Łubienku jeszcze większą niż dawniéj troskliwością i czcią plebana swego otacza, i jest nadzieja, że i owi co się zapomnieli, serdeczną poprawą zmyją plamę z duszy i z imienia swego, która na nich cięży. Więcéj księży nie aresztowano w téj diecezyi. Rewizye po plebaniach i po kościołach, częstokroć w skutek denuncyacyi a falsis fratribus, były dosyć gęste. Na kary pieniężne zostało kilku zkondemnowanych.

(Kor.) **Z Diecezyi Przemyskiéj:**

Lwowscy Świętojurcy i cała kozaczyzna biorąca udział w wyprawieniu kochinchińskiéj demonstracyi czcigodnemu X. Czerlunczakiewiczowi, o któréj zapewne z dzienników wiecie, odnieśli, jak wnoszą we Lwowie, stanowcze zwycięztwo, jeszcze przed końcem śledztwa, w toku będącego. X. professor bowiem dotknięty tak nizką, a przytém z schizmatyckiego ducha pochodzącą

Do tego numeru Dodatek numer 10.